

niema), ani Nowogródek, ani właściwie Zaosie, ale inna, tak drobna i nic nieznacząca miejscowość, że w niej poeta nasz tylko tyle, że na świat przyszedł, ale w niej zresztą przez całe swoje życie ani dwudziestu czterech godzin nie spędził.

Skoro zaś tak się rzecz miała, skoro miejsce urodzenia Adama żadnego mieć nie może znaczenia w jego biografii i było co się zowie czémś przypadkowym, to się każdemu nasunie pewnie uwaga, że niema o czém pisać i za miejscowością tą szperać. Cieszyć nam się i dziękować Bogu, że nam męża takiego zesłał, a za rzecz obojętną uważać, gdzie on się, jeżeli to zaszło w takich okolicznościach, narodził. Tak właśnie i ja dotąd sądziłem. Obecnie jednak, kiedy widzę w książce p. Chmielowskiego, t. j. w „Dodatku“ do tomu I-go, zestawione w jeden obraz wszystkie tak różniące się między sobą mniemania o miejscu urodzenia poety, i kiedy okazuje się, że pomimo, iż ta sprawa tyle już piór zatrudniała, nie przyszło dotąd jednak (ani nawet i w tym dziele) do trafnego rozplątania kontrowersu, toć zbytecznym już nie będzie, jeżeli i ja głos w tej sprawie zabiorę, podając do wiadomości publicznej, co mi o niej przypadkowo wiadomo.

Przedewszystkiemu uważam za potrzebne przypomnieć tu stan rzeczy, jak on się w dziele p. Chmielowskiego przedstawia.

W głównym tekście, na str. 18-ćj tomu I-go, pisze szanowny autor tak:

W Nowogródku w r. 1796-ym urodził się rodzicom naszego poety najstarszy ich syn, Franciszek Mickiewicz. „Tu też, *najprawdopodobniej*, przyszedł na świat w samą wilią Bożego narodzenia, według starego stylu d. 24-go grudnia r. 1798-go (czyli 4-go stycznia r. 1799-go według stylu nowego), Adam M.“ — Następnie podaje p. Chmielowski datę czasu i miejsce chrztu: ten nastąpił dopiero d. 12-go lutego st. stylu, więc w pięćdziesiąt dni po urodzeniu, w Nowogródku.

Otóż już to tak niezwykle opóźnienie chrztu (a jest ono stwierdzone zupełnie pewnymi dokumentami) daje do myślenia, czy twierdzenie powyższe, złagodzone wprawdzie bardzo słowem „najprawdopodobniej“, nie polega na podstawie zbyt chwiejnej; czy byłby ów chrzest mógł przyjsć do skutku tak późno, gdyby się Adam rzeczywiście w Nowogródku urodził. Lecz może rodzice poety mieli już taką w ogólności zasadę, żeby dzieci swoje dawać chrzcić nie tak zaraz po urodzeniu. Mamy w tomie IV-ym „Korespondencyj Mickiewicza“ na str. 40-ćj, metryki i wszystkich innych braci Adama. Co do dwóch starszych, Franciszka i Aleksandra, nie zapisano wprawdzie w ich metrykach, w których dniach się urodzili, a tylko kiedy zostali ochrzczeni. Ale zato w metryce obu najmłodszych są podane obydwie daty, i urodzenia i chrztu. Kazimierz Jerzy urodził się d. 26-go lutego, a ochrzczono go d. 7-go marca r. 1804-go, zatem dziesiątego dnia po urodzeniu; Michał Antoni urodził się d. 29-go kwietnia, a chrzest jego odbył się d. 7-go maja r. 1805-go, a więc dziewiątego dnia po urodzeniu. Dlaczegoż więc wyczekiwano chrztu Adama przez całe dni 50? Jeżeli dziecię było może słabe, to tym bardziej w takich razach chrzest się przyśpiesza. Musiała chyba zachodzić tu jakaś inna tego przyczyna. Czy nią nie była ta okoliczność, że chrzest Adama miał się koniecznie dokonać w Nowogródku (choćby tylko z powodu rodziców chrzestnych, zamieszkałych w tym mieście), ale nowonarodzonego nie było przez te dni 50 w miejscu, bo się urodził gdzieindziej?..

W „Dodatku“ (tom I, p. 451) powraca p. Chmielowski do tego pytania ponownie i podejmując wszelkie będące w obieg u tym mniemania, powiada:

„Aż do śmierci Adama Mickiewicza w r. 1855-m

nie było najmniejszej wątpliwości, że się urodził w Nowogródku. Dopiero w niektórych nekrologach, bezpośrednio po zgonie poety wydrukowanych, mianowicie w „Przeglądzie poznańskim“ i „Gwiazdce cieszyńskiej“, pojawiło się twierdzenie, iż Mickiewicz przyszedł na świat w Zaosiu. W trzy lata zaś potem, r. 1858-go, K. W. Wójcicki, pisząc życiorys naszego wieszca do warszawskiego wydania pism jego, powołał się na świadectwo listu Syrokomli i przyjął za miejsce urodzenia Osowiec.

Odtąd powstały wątpliwości. Osowiec wprawdzie niedługo się utrzymał przy zaszczytne wydania wielkiego poety; ale Zaosie na seryo stanęło do wysejgu w Nowogródkiem i zyskało licznych zwolenników. Mianowicie od czasu, kiedy brat Mickiewicza, Aleksander, naprzód w liście z d. 10-go grudnia r. 1861-go do Brochockiego, a następnie w liście do brata Franciszka, zapewnił stanowczo, iż wie napewno, jako Adam w Zaosiu ujrzał światło dzienne, literaci i biografowie, opierając się na takim świadectwie, zaczęli się przechylać w zdaniach swoich na stronę Zaosia, przeciwko Nowogródkowi“ i t. d.

W dalszym toku przytacza p. Chmielowski kilka ustępów dosłownych z owego listu Aleksandra Mickiewicza do brata Franciszka, a między niemi i ten, najważniejszy ze wszystkich: My wszyscy bracia, mówi autor listu, poprzednio, przyszedliśmy na świat w Nowogródku. „Adam zaś jeden urodził się w Zaosiu, a to takim składem rzeczy: Zaosie wtenczas należało do stryjów; *jedyn z nich umarł, a drugi uczwał ojca do zarządu*; rodzice więc nasi w r. 1798-ym, w grudniu, pojechali do Zaosia i tam d. 24-go grudnia urodził się im syn Adam. Był tam wtedy stryj nasz Felicyan, dwunastoletni chłopak. Aż w lutym następnego roku powróciła matka z Adamem do Nowogródka i tam go ochrzciła d. 12-go lutego r. 1799-go i tak metrykę zapisali. To wszystko pokilkakrotnie mi potwierdził nieboszyk już Felicyan.“ — „Akuszerką dla Adama w Zaosiu była szlachcianka Mołodecka. Ona, chcąc Adama przeznaczyć na rozumnego, użyla książki, na której ucięła pępek dziecku. Tę książkę pokazywała matka (później swojej znajomej na stole u ojca, a moje uszko to podслуchało; miałem tę książkę zawsze w pamięci. Był to „Sądowy proces“ in 8-vo, w skórę czarną oprawny. Wyjeżdżając z domu do Wilna, zabrałem tę książkę i mam ją i teraz u siebie. To jedyna zachowana z tego powodu z ojcowskiej biblioteki“ i t. d.

O całym tym opowiadaniu powiada p. Chmielowski całkiem słusznie, że jest nacechowane zupełną szczerością; że podejrzawać je o chęć umyślnego przekreślenia wiadomości byłoby rzeczą zgola nieuzasadnioną. Ale równie słusznie, przynajmniej po największej części, dodaje do tego, że bynajmniej nie idzie za tym, by znanie niezachwianej wiarygodności nosiło. A nie przypisuje mu tej zupełnej pewności naprzód z tego powodu, że zostało ono spisane w późnym wieku, kiedy autor (Aleksander M.) miał rok 60-ty, i po upływie tak wielkiego przeciągu czasu od zdarzeń, które opisuje; dalej że urodzenie brata nie jest takim faktem, żeby się o nim ciągle myślało; że co do Adama Mickiewicza nie było takiego wypadku, coby urodzenie jego w szczególny sposób upamiętnił: „boć szczegół o akuszerce i książce jest bardzo małej wagi i z pewnością nie on skłonił Aleksandra Mickiewicza do zabrania z sobą na uniwersytet „Procesu sądowego“ i do zachowania tej jedyniej książki z biblioteki ojca, ale względu o wiele praktyczniejszy, t. j. użyteczność tej książki w studiach prawniczych, którym się Aleksander poświęcić zamierzał.“

(Dokończenie nastąpi).

## Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza.

LIST DRA ANTONIEGO MAŁECKIEGO  
do redaktora „Tygodnika ilustrowanego.“

Szanowny redaktorze!

Co tylko ukończyłem czytanie nowego dzieła p. Piotra Chmielowskiego o największym naszym poecie. Z powodu tego to dzieła powziąłem zamiar napisania słów kilku, o których zamieszczenie w „Tygodniku“ považam się prosić. Nie będzie to recenzja, tym mniej polemika z szanownym autorem. Chodzi mi tu o podniesienie jednego tylko punktu, o objaśnienie jednej tylko kwestyi, której p. Chmielowski nie rozstrzygnął i nie mógł rozstrzygnąć, ponieważ nie była i nie mogła mu być wiadoma pewna okoliczność, znana mi od bardzo dawnego czasu, ale nigdy dotąd nie spożytkowana przezemnie, czy to żem do niej nie przywiązywał wielkiej wagi, czy też że mi się sposobność do tego nie nastręczyła. Ściągam, co mówię, do miejsca urodzenia Adama Mickiewicza, którym nie był ani podawany przez Syrokomlę, a za nim przez Wójcickiego, Osowiec (Osowca żadnego w całej okolicy nowogródzkiej podobno

## Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza.

LIST DRA ANTONIEGO MAŁECKIEGO

do redaktora „Tygodnika ilustrowanego.“

(Ciąg dalszy).

Nakoniec rzucił p. Chmielowski uwagę, że „z pewnością Aleksander Mickiewicz przez ciąg swego życia nie pomyślałby o miejscu urodzenia swego brata, gdyby nie wątpliwości po śmierci tegoż, wątpliwości, które zainteresowały ukształcony ogół polski. Wówczas to dopiero, takim bodźcem poruszony, zaczął Aleksander M. wygrzebywać w pamięci ślady dawno minionych zdarzeń i rozmów. Chęć powiedzenia czegoś pewnego bezwiednie oddziaływała na uszeregowanie się tych śladów w jakiś ład — i tym sposobem odżyły w jego umyśle wspomnienia, które on uważał za prawdziwe, ale w których my możemy podejrzewać przekształcenia i przeinaczenia mimowolne, kojarzeniem się wyobrażeń spowodowane.“

Otóż co do tych ostatnich uwag muszę zrobić zastrzeżenie, że nie ze wszystkiemi są one zgodne z rzeczywistością, choć ze swego stanowiska p. Chmielowski nie mógł prawie sądzić o tém wszystkiemi inaczej. W opowiadaniu powyższem były niektóre tylko szczegóły przekształceniem i przeinaczeniem mimowolnem: rzecz główna była szczerą prawdą, a dowodzi tego to, że mi to samo, choć w innej formie i z innemi szczegółami, opowiadał na dwadzieścia lat przed tym listem Aleksandra Franciszek Mickiewicz, w sile wieku i przy dobrej pamięci wtedy będący (liczył lat 45) i nie tak bardzo wtedy jeszcze oddalony od społeczności wydarzeń — a opowiadał mi to w okolicznościach tak wyjątkowych, że ani mowy o tém być nie może, żeby mnie był chciał mistyfikować.

Z Franciszkiem Mickiewiczem łączyła mnie w młodości mojej bliska, wieloletnia znajomość,

a początek i powód jej był ten, że zaraz od r. 1831-go znalazł ten najstarszy brat Adama, jako wychodźca z ojczyzny swojej krainy, przytułek i stały pobyt w gościnnym domu hr. Józefa Grabowskiego w Łukowie, a ja, po rychłej śmierci moich rodziców, oddany zostałem temuż Grabowskiemu w opiekę, w skutek czego spędzałem w gronie tej zacnej rodziny prawie zawsze wakacje i tygodniami całemi przebywałem w Łukowie po dwa, trzy, czasem i cztery razy corocznie. Tu zatem i wśród takich stosunków znalazłem sposobność poznania p. Franciszka, zbliżenia się do niego, pozyskania jego życzliwości, a w dalszych latach rzec mogę nawet przyjaźni, tak jak i ja z mojej strony przejęty byłem dla niego całą czcią i przywiązaniem, jakie się takiej zacności charakteru i szlachetności, jaką była jego zacność i szlachetność, należy. Trwał ten stosunek od r. 1835-go do 1850-go. Potem rzucił mnie losy w inne strony i już chyba raz czy dwa razy aż do czasu jego zgonu zdarzyła mi się jeszcze sposobność uścisnienia tego poczucia.

Wspomniałem wyżej, iż opowiadał mi Franciszek M. o bracie w wyjątkowych okolicznościach. Rzecz się miała, jak następuje.

Było to w r. 1841-ym, w miesiącu wrześniu, ostatnim miesiącu uczenia mego do gimnazjum w Poznaniu jako uczeń tego zakładu. W pierwszych dniach tego miesiąca zakończyły się egzamina dojrzałości, z pomyślnym dla mnie i kilkunastu moich kolegów skutkiem; zostaliśmy zaliczeni do kategorii t. zw. abiturjentów, t. j. mających szkołę poźegnane, w celu bądźto pójścia na jaki uniwersytet, bądź do jakiego praktycznego zawodu; należało tylko jeszcze odczekać zakończenia całorocznych kursów szkolnych, które się w tym gimnazjum publicznie w samym końcu dopiero września odbywa z wystawną uroczystością, szczególnie w trzecim dniu całego tego obchodu, przeznaczonym do rozdania celującym uczniom nagród, ogłoszenia promocyj i doreczenia abiturjentom zaświadczeń dojrzałości. Ostatnią tę czynność poprzedza tam wygłoszenie trzech mów, w języku łacińskim, niemieckim i polskim; na mówców powołuje gremium profesorów trzech z pomiędzy abiturjentów, zaraz po zdaniu egzaminu dojrzałości. Przedmiot mowy obierają sobie sami, za aprobatą władzy szkolnej, i przygotowują się do wystąpienia każdy swojego, po za lekcyami szkolnymi, na których bywać jeszcze muszą przez te parę tygodni, które ich od ostatecznego zakończenia kursów rocznych odgradzają.

W owym roku mowa polska mnie się dostała w udziale (mówcą niemieckim czy też łacińskim, bo tego już dokładnie nie pamiętam, był kolega mój Henryk Szuman, obecnie prezes koła poselskiego polskiego w Berlinie. Trzecią mowę miał inny kolega, dzisiaj już zmarły). Kiedy mnie profesor nasz języka polskiego, Antoni Popliński, zapytał, o czém mówić zamierzam, odpowiedziałem bez namysłu: Oczywiście o Mickiewiczu! — Dobry przedmiot, odparł na to profesor, ale cóż ty o nim powiesz, kiedy tak mało o życiu jego wiadomo? — Zdjacie to panowie na mnie, odpowiedziałem: niech to już będzie mój kłopot. Mam takie źródło, z którego warto zaczerpnąć.

Źródłem owem dla mnie miał naturalnie być p. Franciszek w Łukowie. Przedstawiały się wprawdzie niemale trudności i to dwojakiego rodzaju, żeby się w owej chwili dobrać do owego źródła, ale ufałem, że je pokonam.

Pierwszą trudnością to było, że od p. Franciszka prawie niepodobna było wydobyć coś, co się tyczyło jego przeszłości, jego familijnych stosunków, a nadeszły jego brata Adama. Na tym punkcie dziwna była w tym człowieku skrytość. Ze z bratem zostawał w jaknajlepszych stosun-

kach, że od niego częste listy odbierał i na nie odpowiadał, że go szczerze i serdecznie kochał — wiadomo było każdemu. Dość było wspomnieć o wielkim naszym poecie, a choćby tylko mię jego wymówić, a p. Franciszkowi zaraz rozpogadzała się twarz, oczy iskrzyły się blaskiem niezwykłym. Ale żeby komu dal jaki list Adama do przeczytania, żeby powiedział, co mu donosi, nad czém pracuje, jak mu się wiedzie — o tém ani marzyć nie było można. Cały stos tych listów leżał u niego pod innymi papierami, zapyłonymi i w nieładzie porzuconemi na małym stoliku przy jego łóżku — ale broń Boże, żeby kto śmiał choćby dotknąć owego miejsca! Tak samo było też, jeżeli się kto p. Franciszka zapytał o co bądź, co dotyczyło jego litewskich antecedenyj albo przeszłości Adama.

Poważniejsze osoby, zagadujące go o to, zbywał półsłówkiem albo mruknięciem, a nas młodych odprawiał odpowiedzią, wprawdzie z całą życzliwością i dobrocią co do tonu i z uśmiechem wymawianą, ale w słowach, które bynajmniej nie zachęcały do dalszego pytania, w słowach np. „O! jaki ty ciekawy!” albo „A na co tobie to wiedzieć?” A bywało, że się czasem usłyszało i co gorszego, np. „Ot, nie baj mój kochany, bo durny jesteś.”

Tłumaczyliśmy sobie wszyscy tę skrytość p. Franciszka w ten sposób, że nie chciał się wydać chepliwym, zapuszczając się w opowiadanie o bracie, którego sława i cześć powszechna zlewała się i bez tego w jakiejś części i na jego także osobę. Była to pewna dumna powściągliwość, której nie można było w nim nie czuć.

Drugą trudnością — odległość Łukowa od Poznania. Wprawdzie trzymiłowia tylko odległość, ale cóż z tego, kiedy mnie, zmuszonemu jeszcze chodzić w Poznaniu codziennie do klasy, niepodobna było zrobić do Łukowa wycieczki, a p. Franciszka ściągnąć do Poznania, graniczyło prawie z takim samem niepodobieństwem.

Franciszek Mickiewicz przybył w Poznańskie w charakterze emigranta i to dość skompromitowanego pod względem politycznym. Jakkolwiek bowiem ułomny, z przodu i z tyłu garbaty, malenkiego wzrostu, w ogóle dziwnie szcuplej i drobny, a w dodatku jeszcze i kulawy, z prawą nogą uszkodzoną w stopie i znacznie krótszą niż lewa — pomimo tego wszystkiego odbył on jednak w Warszawie kampanią r. 1831-go w ulanach i wrócił z niej ze stopniem porucznika, ozdobionego srebrnym krzyżem „virtuti militari.” Kiedy osiadł w Łukowie, na razie bardzo mało było nadziei, żeby się w tej ostoi potrafił utrzymać na dłuższe czasy. Rząd pruski bezwzględnie w owym czasie i przez pierwsze po ruchach warszawskich lata wydalal każdego uczestnika tych ruchów za granicę, jeżeli nie należał do krajowców, którzy swoją drogą w inny sposób i jeszcze surowiej byli karani. Dziedzie Łukowa hr. Grabowski miał wprawdzie pewne wpływy u władz miejscowych, zapomocą których starał się oddalić to niebezpieczeństwo od swego gościa — ale były to tylko wysiłki z dnia na dzień. Jedynym sukcesem tych zabiegów było kalectwo p. Franciszka i cała jego fizyczna powierchliwość, przy której łatwo go było wydawać za bardzo słabowitego i chwilowo tak cierpiącego, że znieść dalekiej podróży nie może. Pozostawiano go tedy na czas jakiś jeszcze w spokoju, ale zjeżdżały do Łukowa po parę razy do roku komisye, żeby stan chorego zbadać i orzec, czy jeszcze konieczne być musi w kraju cierpiący. W takich razach kładł się nasz biedny ulan do łóżka i przez dzień cały chorował, podczas gdy członkowie komisyj byli we dworze podejmowani gościnnie.

Tak minęły najgorsze lata, a z czasem groza ta zlagodniała, tak iż nareszcie przestano go nie-

pokoić. Ale bo też nasz chory i w owych latach i nawet później unikał wszystkiego, coby go czuwającym nad nim oczom przypomnieć mogło; rzadko pozwalał sobie wyjazdów i to w najbliższe tylko sąsiedztwo; przez powiatowe miasto (Oborniki), rezydencyą landratury, przejeżdżał w najkonieczniejszym tylko razie i chyba tylko w powozie zamkniętym, a do Poznania nie osmiewał się nigdy zaglądać. W ogóle przy takim trybie życia tak się w domu zasiedzia, tak już odwykł od myśli i chęci do wszelkich dalszych peregrynacyj, że nawet i po zmianie systemu pruskiego, zaszłej w Prusiech w r. 1840-ym, razem ze zmianą osoby panującego, prawie wcale nie opuszczał Łukowa.

Takie to były trudności, które mi wtedy zważyć przyszło, chcąc p. Franciszka ujrzeć w Poznaniu i dowiedzieć się od niego czegoś dokładniejszego o bracie. Udało mi się to jednak o wiele łatwiej, niż sobie wyobrażałem. Jeden list, prawda że gorący, nalegliwie i z całą elokwencją, na jaką mnie tylko stać było, napisany do niego, sprawił ten skutek, że go po upływie trzech czy czterech dni u siebie powitał. Gościł w Poznaniu parę dni, mówił ze mną w cztery oczy o wszystkim otwarcie, i w ogólności tym razem odstąpił od zwykłego systemu swojego, przez wzgląd na to, że mu nie pusta ciekawość zadaje pytania, ale zamiar poważniejszy.

Co prawda, wiadomości jego o Adamie nie były tak obfite, jak się tego spodziewałem. Najdokładniejsze między niemi te były, które się ściągały do lat poety spędzonych w rodzicielskim domu przed pójściem do szkół, i podczas epoki szkolnej. Mniej dobrze był już poinformowany o trybie życia jego w uniwersyteckim okresie. Szczegóły o tém były mu już z drugiej ręki, ze współczesnego opowiadania trzecich osób tylko wiadome. O Maryli i wszystkim, co się z tém łączy, widocznie rozgadawać się nie chciał. Filareckie dążenia, zawikłania, następstwa tychże i rozwijanie całego tego dramatu znał i opowiadał szczegółowo. Epizod kariery Adama w Kownie przedstawił w najogólniejszym tylko zarysie. O dalszych nakoniec kolejach życia tyle tylko umiał powiedzieć, że tam a tam, wtedy a wtedy, Adam przebywał. Wewnętrznych przesileń w duszy poety odsłaniać nie wiem, czy nie chciał, czy nie był w stanie.

(Dokończenie nastąpi.)

## Miejsce urodzenia Adama Mickiewicza.

LIST DRA ANTONIEGO MALECKIEGO

do redaktora „Tygodnika Ilustrowanego.“

(Dokończenie).

W opowiadaniu jego o najrańszej młodości brata znalazły wybitne miejsce szczegóły o jego urodzeniu. Te zaś były następujące. Rodzice odbywali w r. 1798-ym przed Bożem narodzeniem jakąś podróż (czy oznaczył cel tej podróży, nie przypominam sobie; ale zdaje mi się, że nie mówił, dokąd jechali). Rozwiązanie matki przypa-  
dło w drodze, rychlej niż się spodziewano. Zaszło to w jakiejś samonie nad drogą położonej karcz-  
mie, tak nędznej, że nawet stołu nie było, na któ-  
rymby było można nowonarodzone dziecię położyć i powić w pieluszki. I otóż miało tam z tego po-  
wodu zajść to dziwne zdarzenie, że brak stołu zastąpiła księga i że na tej księdze dokonano tej pi-  
érwszej czynności z dziećciem. Ową księgą zaś miał być foliant dzieł Krasickiego—jak gdy-  
by przepowiednia przyszłości wchodzącego w świat w taki sposób dziecięcia... Nazwiska karczmy  
owej nie podał mi Franciszek Mickiewicz. O szla-  
chetiance Mołodeckiej także mowy nie było, ani  
tóż o tém, gdzie i kiedy małego Adama ochrz-  
czono.

Po odjeździe p. Franciszka z Poznania układa-  
łem swoją mowę i jest to ów artykuł, zamieszczo-  
ny w poznańskim „Orędowniku naukowym“ z r.  
1842-go, który i p. Chmielowski cytuje: piérwsza  
moja drukowana robota, zażądana do tego pisma  
przez redaktora i zarazem profesora mojego A.  
Poplińskiego, zaraz po wygłoszeniu tej mowy na  
akcie szkolnym; piérwsza w polskim języku a  
w ogólności druga z kolei biografia wieszczą na-  
szego, wyprzedził mnie bowiem w tym przedmio-  
cie autor francuski Ludwik Loménie, zamieszcza-  
jąc rzecz swoją o Mickiewiczu w „Galérie des  
contemporains illustres“ z r. 1841-go, którą to co  
tylko wydaną wtedy publikacją miałem przed so-  
bą, pisząc moją rozprawę, i korzystałem z niej  
jako ze źródła. Drugiem zaś źródłem były szcze-  
góły przez p. Franciszka podane.

Co się tych jednakże tyczy, wyznać muszę  
otwarcie, że choć jaknajsiłniej wierzyłem, że nie  
na to p. Franciszek peregrynacją aż do Poznania  
podjął, żeby mnie w balamucie fakta ubierać,  
i jakkolwiek zużytkowałem wszystko, com od nie-  
go usłyszał: to jednak na punkcie owego urodze-  
nia, owę karczmy, owę księgę i to jeszcze z dzie-  
łami Krasickiego, byłem czémś na podobieństwo  
niedowierzającego Tomasza. Nieodświadczonej,  
niebiorący rzeczy tak ściśle student, jakim byłem  
w tym czasie, nie zadałem sobie wprawdzie decy-  
dującego w takich razach pytania, kiedy wydane  
zostały pisma Krasickiego w jednotomowym fo-  
liancie (wyszło to wydanie w Poznaniu dopiero  
w r. 1830-ym!); lecz i bez tego czulem instynk-  
tem, że mógłbym się na tym punkcie „relata re-

ferendo“ niepomału skompromitować. Mniej więcej myślałem sobie o moim narratorze wtedy to samo, co p. Chmielowski o liście Aleksandra Mickiewicza i szczegółach w nim zawartych wypowiedział na str. 453-jej tomu I-go, i tak też tylko i dzisiaj nawet tłumaczę sobie ów lapsus, o ile to dzieł Krasickiego dotyczy. Zresztą pomyślałem sobie, że bądź jak bądź, cała ta historia przedwczesnego połogu, odludnej, bezimiennej karczmy, niemającej stołu, ale posiadającej dzieła Krasickiego, pieluch i t. d. nie nadaje się w żaden sposób na przedmiot do opowiedzenia przed publicznością, w której niemałego kontyngensu dostarczyć miały i panie, a nawet młode panienki—i wolałem... ominąć ten szkopuł milczeniem. A ponieważ jednak pisząc czyjkolwiek życiorys, trzeba koniecznie podać, gdzie i kiedy się rodził, więc co do tego pytania, aby rzecz uścielić najkrócej poszedłem w ślad Loméniego i napisałem na jego wiary, że przyszedł Adam na świat w Nowogródku.

O tyle więc tylko jest prawdą, co powiada p. Chmielowski na str. 451-jej, że aż do śmierci Adama Mickiewicza nie było najmniejszej wątpliwości, że się urodził w Nowogródku, a dopiero po jego zgonie w r. 1855-ym wynurzyły się mniemania przeciwnie. Mniemania, a nawet twierdzenia przeciwnie datują, jak widzimy, i z dawniejszego już czasu, tylko że przed forum publiczne nie zostały wytoczone.

A teraz nasuwa się pytanie, gdzie więc ostatecznie jest miejsce, w którym przyszedł na świat Adam Mickiewicz? Aby na nie odpowiedzieć, trzeba dwa zupełnie od siebie niezawisłe opowiadania braci poety, jedno ustne z r. 1841-go Franciszka—drugie listowne z r. 1861-go Aleksandra, połączyć w jedno, oczyścić z przynieszek bajecznych, od jakich ni jedno ni drugie nie jest wolnym, zgościć z sobą i uzupełnić wzajemnie.

Skoro stryj tych obydwóch braci, Felicjan Mickiewicz, tyle umiał opowiedzieć Aleksandrowi o okolicznościach narodzenia Adama, a bawil wtedy w Zaosiu, więc na pewne przypuścić można, że podróz rodziców poety w owym razie była z Nowogródka do Zaosia, jakikolwiek zresztą powód był tej podróży, i że po zaszłej katastrofie, do Zaosia, a nie gdzieindziej, chorą z dziecięciami sprowadzono. W samym Zaosiu katastrofa ta nie przypadła; bo gdybyśmy sobie i najskromniejsze wyobrazili umebłowanie tego dworku małozłacheckiego, to przecież bez stołu on się obywać nie mógł, a w takim razie nie byłoby też żadnej potrzeby powijać, czy też opisywać przez Aleksandra Mickiewicza operacją odbywać z Adamem na książce. Użycie do tego książki uważać należy za fakt, skoro obydwaj bracia o niej mówią—tylko że ani nie były tą książką dzieła Krasickiego, jak Franciszek sobie wymarzył, ani też nie zrobiono z niej użytku w tym celu, „żeby Adama przeznaczyć na rozumnego,“ jak to znowu wyfilozofował sobie Aleksander. Użyto książki z fizycznej bezpośredniej potrzeby, w braku czego lepszego; i bardzo można temu uwierzyć, że nią był „Sądowy proces,“ który ojciec Adama, z powołania prawnik, a prawdopodobnie i wtedy odbywający tę podróz w interesach majątkowych, o sądy się oprzeć mogących, wiozł ze sobą. Że to była książka niewielka in 8-vo, o to mniejsza: rozłożywszy ją otworzoną w połowie, miało się format in 4-to, a to wystarczało od biędy. Przyjmując zaś tę intercedencyą książki za rzecz pewną, zgodzić się musimy i na karczmę i to właśnie na jaknajodludniejszą i najuboższą karczmę, jako widownię przyjścia na świat naszego wieszca. A skoro ta karczma leżała nade drogą prowadzącą od Nowogródka do Zaosia, to nią nie mogła być żadna inna, jak albo taka, po której już dziś ani śladu nie pozostało, ale istniała naówczas, albo też nią

chyba była *Wygodą*, położona na jakie ćwierć mili przed Zaosiem (w kierunku od Nowogródka), właśnie taka samotna, choć pewnie porządniejsza już dzisiaj karczma na rozdrożu między Kołdyczewem, Skrobowem i Michnowszczyzną. \*) Mogłaby tu wprawdzie jeszcze być także mowa i o trześcić karczmie, t. j. tej w Zaosiu Chmielowskim, o wiorstę oddaloną od położonego dalej za niem Zaosia Stypulkowskich, a wtedy Mickiewiczów, którato karczma także leży nad tą drogą. Lecz do tej nie dalby się tak łatwo zastosować opis Franciszka Mickiewicza, że to było miejsce samotne, a zresztą leży ona tak blisko dworku tego szlacheckiego folwarczku, że byłiby raczej tutaj rodzice Adama szukali pomocy w owej chwili, niż w karczmie.

Antoni Maleski.

Lwów, d. 29-go stycznia  
r. 1886-go.

*Post scriptum.*

W biografjach częstokroć podaje się miejsce urodzenia inne, jak to gdzie istotnie zaszło samo przyjście na świat, *jeżeli* stało się to tam tylko przypadkowo, jedynie w skutek chwilowego pobytu matki. W takich razach stałe domicilium rodziców bierze nieraz górę nad owym miejscem dorywczym.

Ilustruję to twierdzenie dwoma przykładami, o których się dowiedziałem już po oddaniu mojej do pana przesyłki na pocztę, a dowiedziałem się właśnie z powodu, że po tem w pewnym domu znajomym w toku rozmowy dotknął przypadkiem tego przedmiotu. Oto kolega mój, dr Wojciech Urbański, były profesor fizyki, a obecnie dyrektor biblioteki uniwersyteckiej we Lwowie, autor licznych pism w przedmiocie nauk przyrodniczych, uchodzi we wszystkich życiorysach swoich za urodzonego w Dubrawce pod Żurawnem; a to nieprawda, gdyż rzeczywiście ujrzał światło dzienne w Chodorowie, w którym jednak bytność jego matki chwilowa była skutkiem tylko przypadku. Chrząst odbył się w Żurawnie, którego kościół jest dla Dubrawki parafialnym; w Dubrawce też stałe było mieszkanie jego rodziców. Mam ten szczegół od niego samego.

Drugiego przykładu nie będziemy szukali daleko, podać mi go bowiem zaraz i pani Urbańska, małżonka p. Wojciecha, i to o ojcu swoim, poecie naszym Wincentym Polu. Powszechnie w biografjach, za życia Wincentego ogłaszanych, wymieniają Firlejowszczyznę pod Lublinem jako miejsce urodzenia autora Mohorta. Wiara też w to była jedyną przyczyną, że przyjaciele i wielbiciele poety za złożony przez siebie fundusz kupili ten folwarczek i ofiarowali go Polowi. A przecież i tu znowu tylko tyle w tém prawdy było, że rodzice Wincentego w owym okresie czasu mieszkali stale w Firlejowszczyźnie. Urodzenie jednak poety nastąpiło w Lublinie i nawet dom jest wiadomy, gdzie ten wypadek zaszedł. Skonstatowanie tego faktu (zamiast dawniejszego mylnego mniemania) mamy dopiero w życiorysie W. Pola, napisanym przez hr. Maurycego Dzieduszyckiego, zamieszczonym na czele tomu VIII-go dzieł Pola, wydanych w 10-tomowym zbiorze we Lwowie, po zgonie już poety.

A. M.